Nr. 47. We Lwowie Piątek dnia 16. Lutego 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Minister wojny i wikary polny.

Lwów, dnia 15. lutego.

Nie dla tego, żeby nas sprawa sama bliżej obchodziła, ale dla tego, że ona charakterystyczne rzuca światło na stosunki polityczne panujące w Austrji, uważamy za stósowne słów kilka jej poświęcić — a to tem bardziej, że jest drażliwą i rozgrywa się na granicznym terenie, gdzie się styka armja z kościołem, gdzie nieubłagane wymogi karności wojskowej stykają się z niewzruszonemi przykazaniami kościelnemi. Rzecz jest następująca. W Insbruku odbył się, jak wiadomo, pojedynek między dwoma oficerami — lekarz pułkowy dr. Wiktor Wagner padł trupem na miejscu. C. i k. kapelan wojskowy wielebny Jan Scacel odmówił kościelnego błogosławienia zwłok poległego w pojedynku oficera, mimo, że w pogrzebie brał udział, skutkiem czego przeniesiono go do Bosnji. Fakt ten wywołał sam dla siebie wielkie wrażenie i stał się przedmiotem namiętnej dyskusji w prasie. Kościół zabrania bezwarunkowo pojedynku, to kwestji nie ulega, ale też to jest pewnem, że w armji pojedynek wyjątkowe zajmuje stanowisko. Pod pewnemi warunkami oficer, jeżeli nie chce być wykluczonym z wojska, nie może się uchylić od pojedynku, znajduje się więc w takim razie, choćby nawet był najbardziej religijnym, w położeniu przymusowem. Kapelan wojskowy z tem się liczyć nie chciał i uwzględniając jedynie przepisy kościelne, odmówił ostatniej posługi zabitemu w pojedynku oficerowi.

Przeniesienie jego do Bosnji, zarządzone przez ministerstwo wojny i to jako rodzaj kary, silnie zaatakowano ze strony klerykalnej. Zdaniem gorliwych wyznawców zasad tego stronnictwa, wielebny c. i k. kapelan wojskowy nie na karę, ale na uznanie zasłużył za to, że przepisy kościoła postawił wyżej nad przepisy armji. I istotnie owo uznanie dostało się panu kapelanowi. Podczas, gdy minister wojny, a więc jego najwyższy przełożony zarządził jego przeniesienie do Bosnji za karę, otrzymał on od swojego bezpośredniego przełożonego, bo od apostolskiego wikarego polowego pismo, którego brzmienie dosłowne reprodukują *Tiroler Stimmen*. Warto je zacytować:

Do Wielebnego Pana c. i k. kapelana wojskowego Jana Scacel'a w Insbruku. Wiedeń dnia 1. lutego 1894. Ze sprawozdania wojskowego urzędu parafjalnego w Insbruku dowiedziałem się, że Wasza Wielebność, po zaciągnięciu wskazówek przełożonego proboszcza wojskowego, odmówiłeś kościelnego błogosławienia zwłok poległego dnia 23. grudnia 1893 w pojedynku lekarza pułkowego dr. Wiktora Wagnera. Wasza Wiel. uczyniłeś w tym wielce smutnym wypadku sumiennie zadość istniejącym przepisom kościelnym — i widzę się dla tego spowodowanym, za to wśród bardzo trudnych warunków spełnienie obowiązków duchownych wyrazić Panu uznanie. Przy tej sposobności muszę także wyrazić moje najżywsze ubolewanie, że c. i k. ministerstwo wojny bez mojej zgody, a nawet wbrew mojemu odnośnemu protestowi, uznało za stosowne, zarządzić ogłoszone właśnie pańskie przeniesienie. Dr. Koloman Belopotoczky, biskup apostolski wikary polny.“

W jednej zatem i tej samej sprawie minister wojny karze, a wikary polny chwali. Co więcej, ten ostatni wyraża swoje najżywsze ubolewanie, że ministerstwo wojny podyktowało karę bez jego zezwolenia i wbrew jego protestowi. Cóż teraz uczyni ministerstwo wojny? Wikary polny c. i k. armji należy do tejże armji i w sprawach wojskowych minister wojny jest jego przełożonym. W sprawach jednak, dotyczących wiary, dogmatów i przepisów kościelnych, wikary polny innej podlega władzy. Sprawa, o którą chodzi, należy niezawodnie do zakresu działania obu władz, wojskowej i kościelnej. Kto jednak przekroczył właściwą granicę? Półurzędowy *Fremdenblatt* donosi dzisiaj, że ministerstwo wojny, dowiedziawszy się z gazet o liście wikarego polnego dr. Belopotoczky'ego, zawczwało go do przedstawienia prawdziwego stanu rzeczy. Doniesienie to jest niezawodnie prawdziwem, ale właściwie bezcelowe, list powyższy jest niewątpliwie autentyczny, inaczej zaprzeczenie byłoby się już dawno pojawiło. Dlatego komentarz *Fremdenblattu*, który zapowiada zdziwienie dopiero na potem, gdy się wykaże, że list ks. Belopotoczky'ego jest autentycznym, wydaje nam się już teraz co najmniej dziwnym....

Z rozpraw w sejmie czeskim.

Jak wiadomo czytelnikom naszym z telegramów, wygłosił przewódzca Staroczechów dr. Riegier przy rozprawie budżetowej w sejmie czeskim mowę, która zasługuje na obszerniejsze streszczenie.

W początku swej mowy przebiegł dr. Rieder dzieje punktacyj ugodowych, wyjaśnił korzyści, jakie z nich odniósłby naród czeski, oświadczył jednak, iż teraz o nich myśleć nie można. Mowca przypomniał ówczesny opór Młodoczechów przeciwko artykułom zasadniczym, który się zmienił nagle, gdy artykuły te usunięto. Tak samo spodziewać się należy, że nadejdzie chwila, w której Młodoczesi gorzko żałować będą swego oporu przeciwko punktacjom. Polityka wielkiej partji bowiem nie powinna być jednostronną. Kto mało ryzykuje i nie ceni sił swoich, winien być tak samo potępionym, jak ten, który się przecenia i sprowadza sobie przez to upadek. Przykładów pod tym względem w historji kraju nie braknie. Burzeniem samem daleko zajść nie można, trzeba również umieć budować i starać się o zapewnienie sobie zdobyczy. Ryzykować swój własny majątek, nikomu zabronić nie można, ale jest świętokradztwem, rzucać majątek narodu na kartę. Jest wprawdzie racja, że wiele złego już przeniesiono i można się spodziewać, że i obecne wypadki naród zniesie — ale nikt nie może wiedzieć, czy szkody, wynikłe z tych ostatnich, dadzą się kiedy powetować. Rozumny strategik nigdy nie stanie do walki, o której wie naprzód, iż nie zwycięży.

Mowca przeszedł następnie na temat koalicji i zauważył, że gabinet koalicyjny, różniący się od poprzedniego, nie jest również punktacjami związany. Znajdujemy się wobec nowego położenia rzeczy. Następnie wyjaśniał Rieger możliwość porozumienia się z Niemcami i to na podstawie równouprawnienia i wskazał przytem na oświadczenie dr. Russa, że każdy mieszkaniec Czech powinien znać oba języki krajowe.

Chcą wprawdzie — rzekł mowca — Niemcy uznać nasze równouprawnienie, ale nie naszą równą wartość. My zapewne nie chcemy się mierzyć z wielkim narodem niemieckim, ale z niemieckimi mieszkańcami naszego kraju możemy to uczynić na wszystkich terenach życia społecznego. Z Niemcami musimy się rachować i starać się o to, aby ich pozyskać dla usiłowań narodu czeskiego, zapewniając im ich narodowe stanowisko.

Wskazaniem na Szwajcarję pragnie mowca udowodnić, że podobne ukształtowanie się narodowe, do jakiego obecnie dążą w Czechach, tam już od wieków istnieje i dobrem się okazuje. Gdy swego czasu w sejmie czeskim zmarły kardynał Schwarzenberg postawił wniosek o koronację, Niemcy głosowali wtedy za nim. Od tego czasu zapatrywania się zmieniły, więc należy się właśnie starać o to, aby Niemców pozyskać dla idei prawno-państwowej.

Następnie przeszedł mowca do omawiania misji wielkiej własności. Misja ta jest pokojową. Staroczesi mają wiele punktów stycznych ze szlachtą, wskutek wspólnego szacunku dla religji i prawa państwowego. Byłoby tyranją żądać od wielkiej własności, aby tak samo myślała, jak Staroczesi, lub Młodoczesi.

Jeżeli mowcy zarzucono, że w latach pięćdziesiątych pisał przeciwko szlachcie, to odpowiada na to dzisiaj, iż od tego czasu czegoś się nauczył. Pomocy szlachty naród czeski zrzekać się nie może, jeżeli chce się zbliżyć do swojego ideału. Nie należy ze szlachtą drzeć kotów, a chociaż nie wszyscy jej członkowie mówią po czesku, to należy się zadowolić tem, gdy stoją na stanowisku prawnopaństwowem.

Wreszcie omawiał mowca postawę Młodoczechów i rzekł między innemi: Program, który rozwinął Edward Gregr w parlamencie wiedeńskim, nic jest programem naszym. Lubię tego Edwarda Gregra. (*Wesołość. Gregr wychodzi przed ławki i woła: „I ja go także;“ — Wesołość wznawia się.*) Tak jest — lubię go, podoba mi się jego istota. To nie jest Ravachole! Ale lubi on bawić się rakietami, a wtedy łatwo stać się może, że taka rakieta wznieci pożar i przy nim wielu młodych ludzi ponieść może szkodę. (*Poruszenie*).

Koalicję w radzie państwa nazwał Rieger stanem przejściowym. W kwestji ogólnego głosowania oświadczył mowca, że jestto rzecz nie do przeprowadzenia i tylko szkodliwą być może. Reforma wyborcza musi być w ten sposób przeprowadzoną, iż zacznie się od sejmów. Dalej musi być przywrócone sejmom prawo wysyłania swoich przedstawicieli do rady państwa.

Mowę swoją skończył Rieger następującem oświadczeniem:

Naród czeski nie ma nadziei bez Austrji, Czechom nie pozostaje nic innego, jak bez wszelkich zastrzeżeń pozostać wiernymi Austrjakami. W Austrji i z Austrją tylko może być przyszłość narodu czeskiego zapewnioną. To samo powiedział już dawniej ojciec Palacky. Gdybyśmy się chcieli zdać na „inne komplikacje“ byłaby to gra bardzo niebezpieczna, gdyż, gdyby nawet te komplikacje miały się urzeczywistnić, to nie wiadomo, czy byłyby dla nas pożyteczne. Nasze położenie geograficzne właśnie przykuwa nas do Austrji. Spytajcie się Polaków, podzielonych pomiędzy Rosję, Niemcy i Austrję — gdzie im się najlepiej powodzi. My potrzebujemy dynastji i dynastja potrzebuje nas — to też zawsze się znajdziemy. Jako człowiek stary, który już nie ma ambicyjek i nad grobem stoi, radzę mojemu narodowi powierzać swój los tylko ludziom rozumnym i uczciwym, którzy stoją w sojuszu ze szlachtą i klerem i razem z nimi pragną pokoju z Niemcami.

Nowa zbrodnia anarchistyczna.

Zamach Henry'ego sprawił w Paryżu głębokie i przygnębiające wrażenie. Cała surowość ustaw, stosowanych bezwzględnie, nie zdołała wywołać postrachu wśród tajemniczej partji bezrządu, dotkniętej prawdziwym obłędem społecznych zbrodni. Tak, jak swojego czasu mszczono śmierć Ravachola, tak teraz nowy bohater anarchizmu, Henry, zapowiada Paryżowi odwet za stracenie Vaillanta. Zamach ten, dokonany z niezwykłą śmiałością, byłby uszedł bezkarnie nikczemnemu sprawcy, gdyby nie przytomność umysłu i odwaga jednego z kelnerów kawiarni „Terminus,“ który nie wahał się ścigać złoczyńcę, mimo narażenia się na kulę rewolweru. „*L'Hôtel Terminus*“ jest monumentalnym budynkiem, przylegającym do dworca Saint Lazare. Ubikacje parterowe mieszczą w sobie aż cztery kawiarnie i restauracje. Od świtu do późnej nocy niezmierny ruch panuje w tych salach, przepełnionych podróżnymi i mieszkańcami przyległej dzielnicy. Jest to po większej części publiczność mało-mieszczańska. Okna wielkiej sali kawiarnianej wychodzą na ożywioną ulicę St. Lazare. Naprzeciwko drzwi wchodowych jest wielki kredens, na lewo w kącie mniejsza estrada dla pięciu muzykantów, pomiędzy estradą i kredensem znajduje się zwierciadlane okno, przez które widać halę hotelową. Henry przyszedł około godziny 9. wieczorem, usiadł zaraz na prawo od drzwi i słuchał wraz z obecnymi menueta, którego grała orkiestra. Kazał sobie dać kieliszek likieru; kelner nie spuszczał go z oka, ponieważ gość wydał mu się podejrzanym i zwlekał z zapłatą. W kilka minut po dziewiątej podniósł się Henry i uczynił kilku kroków ku drzwiom; kelner pobiegł także w tym samym kierunku. W tejże samej chwili rozległ się straszny huk i jęk wielu ludzi ranionych. Sala wypełniła się gęstym białym dymem.

Henry, opuszczając lokal, rzucił bombę w kierunku estrady muzykantów; bomba odbiła się jednak o szybę i wcześniej upadła na ziemię. Eksplozja była tak gwałtowna, że stoły marmurowe i okna popękały; kawałki ołowiu, którémi wypełniona była bomba, wryły się głęboko w mury i w marmur. W miejscu, gdzie upadła bomba, wyryta została wielka dziura w podłodze. Rannych jest około 25 osób, wszystkie prawie w nogi, stoły bowiem przyległe ograniczyły skutki eksplozji. Ciężko ranny jest urzędnik bankowy Emanuel z żoną, architekt Beck, pewien rysownik, pewien fotograf, pewien student medycyny, kilku kelnerów, jakiś cudzoziemiec, który nie chce podać swego nazwiska i kilka kobiet. Henry tymczasem wybiegł na rue de Havre i usiłował zgubić się w tłoku; kelner Tissier rzucił się jednak za nim w pogoń. Byłby go może nie dogonił, gdyby Henry, chcąc się pozbyć pogoni, nie był do niego trzykrotnie wystrzelił z rewolweru. Wystrzały zwróciły uwagę przechodniów, którzy pobiegli za zbrodniarzem na rue de Lisly. Strażnik policyjny Poisson usiłował go na rogu ulicy schwycić. Henry powalił go jednak dwoma wystrzałami. Nareszcie powalono zbrodniarza na ziemię wśród zaciętej bójki, jaką do ostatniej chwili prowadził. W urzędzie policji znaleziono w ubraniu jego drugi nabity rewolwer, szwedzki nóż, ostry nóż do polowania i naboje rewolwerowe. W portmonecie miał 12 franków, na szyi mały medalion z lokiem czarnych włosów, zawieszony na czerwonej plecionce. Do badającego go komisarza rzekł: „Nazywam się Breton, albo jak wolicie Lebreton; nazwisko moje jest wszakże obojętne. Jestem anarchistą, a więc istotą nieprzejednaną“. Oświadczył dalej, że niema mieszkania w Paryżu i że przybył z Marsylji; lat może mieć najwyżej dwadzieścia. Jak wiadomo z ostatnich depesz, zeznał w więzieniu, że się nazywa Henry, i liczy rok dwudziesty drugi.

Lekarz policyjny, który opatrywał rany, zadane mu podczas bójki, pytał się go, dlaczego popełnił ten czyn potworny. „To, co pan nazywa czynem potwornym — brzmiała odpowiedź — jest dla mnie rzeczą najnaturalniejszą w świecie. Rasa burżuazji musi wyginąć, ażeby nadszedł wiek sprawiedliwości i prawdziwej wolności na ziemi“. „Czy i mnie także zabiłbyś pan — pytał dalej lekarz — gdybyś pan mógł?“ — „Niezawodnie — odrzekł Henry — należysz pan do społeczeństwa burżuazyjnego i musisz zginąć razem z niem“. Miejsce zamachu zwidzili nazajutrz po wypadku minister spraw wewnętrznych Raynal i minister sprawiedliwości Dubost. Dzienniki wyrażają jednomyślnie oburzenie z powodu zamachu; prasa republikańska zaznacza konieczność wprost nielitościwego postępowania z anarchistami. *Siécle* przypomina, że niektóre dzienniki występowały za uniewinnieniem Vaillanta i zapytuje, czy teraz rozpoczną na nowo swoją nieuleczalną komedję. Każda słabość wobec anarchistów, czy socjalistów, byłaby zdradą kraju. *Journal des Débats* wyraża nadzieję, że rząd uzna, iż do obrony społeczeństwa, oprócz surowych ustaw, potrzeba także innej jeszcze broni.

Sprawy sejmowe.

(O pomocy kraju dla budowy kolei lokalnych.)

Komisja kolejowa na podstawie referatu p. Męcińskiego załatwiła wniosek p. Struszkiewicza, którym domagał się, aby w budżet krajowy na fundusz kolei lokalnych wstawiać corocznie przez lat 75 po 300.000 zł.

W roku 1893 Sejm upoważniał Wydział krajowy do wstawiania w preliminarz funduszu krajowego na ten cel po 300.000 zł. rocznie, ale tylko przez lat 30. Przewodnią myślą tej uchwały było, ażeby umożebnić tak krajowi samemu, jakoteż przedsiębiorstwom prywatnym, którym kraj pomocy na cele kolei niższego rzędu udzieli — zeskontowanie, czyli sfinansowanie funduszu w ratach rocznych, przez pewien szereg lat udzielonych, w ten sposób, iżby skutkiem operacji finansowej na podstawie tej rocznej prestacji krajowej uzyskać już z góry fundusz w kapitale, w ciągu lat umorzyć się mający, a potrzebny do przeprowadzenia budowy poszczególnych linij kolei niższego rzędu. Nie można bowiem budowy kolei rozkładać na długi szereg lat w miarę wypłaty rocznych subwencyj, ani też zaciągać długoletnich zobowiązań wobec przedsiębiorców budowy i dostawców materjałów na długie okresy.

Wychodząc z tej zasady, komisja stwierdza, że okazuje się niezbędna potrzeba, aby zapewniona mogła być pomoc kraju na tak długi okres, jak długo amortyzować się zwykły długi i inwestycje na budowę kolei.

Trzydziestoletni okres amortyzacyjny w obu kierunkach jest — zdaniem komisji — niedostatecznym, a obligacje pierwszeństw dotychczasowych przedsiębiorstw kolejowych, przychodzą zazwyczaj do wypłaty, względnie umorzenia w przeciągu lat 50, 75, a nawet 90.

Przypuszczając, że finansowanie pomocy krajowej dla budowy kolei odbywać się będzie w Banku krajowym, to w myśl uchwalonych już przez radę nadzorczą tegoż Banku przepisów, o udzielaniu pożyczek kolejowych, odpowiada w stosunku 4¼% roczna rata 300.000 zł. przy 75-letniej amortyzacji kapitałowi 6,747.632. zł.

Komisja jest zdania, że gdy w początkach pomoc kraju jest nie najpotrzebniejszą, a zachęcenie kapitału do przedsiębiorstw kolejowych niezbędne, przeto jest już dziś wskazanem, zmienić uchwałę sejmową z roku 1893 w duchu, przez wnioskodawców wskazanym.

Komisja wyrażając przekonanie, że Wydział krajowy w granicach kwoty budżetowej 300.000 zł., czynić będzie wnioski do Sejmu z możliwą oględnością dla funduszu krajowego, sądzi, że zasiłki z tej rubryki w jakiejkolwiek formie udzielone — w regule nie będą przepadały i że skapitalizowane do funduszu krajowego wpływać będą.

W tej też nadziei komisja porusza nadto myśl tworzenia z tej rocznej dotacji, stałego funduszu kolejowego, do którego wpływałyby na tę rubrykę i oszczędności i wszelkie zwroty tak w kapitale, jak i w procentach.

Utworzenie takie funduszu załatwi — zdaniem komisji — dalsze popieranie budowy kolei w kraju bez dalszego obciążenia budżetu rocznego i okaże się dla kraju tak pożytecznem, jak utworzenie funduszu koszarowego, przemysłowego itp., a nadto wydatek ten roczny powiększy zarazem majątek administracji krajowej.

(Subwencja na rekonstrukcję drogi Pienińskiej.)

Dzierżawca zakładu kąpielowego w Szczawnicy, jako prawonabywca krakowskiej Akademji umiejętności, wniósł do Sejmu dwie petycje, w których przedstawiając poniesioną przez zniszczenie drogi Pienińskiej klęskę i wyjaśniając, iż droga ta, tak zakład kąpielowy, jak i ubogą ludność górską w równej mierze ciężko dotyka, prosi o spieszne udzielenie na odbudowanie zniszczonej drogi subwencji wyższej, aby z powodu zbliżającego się sezonu kąpielowego przystąpić jak najrychlej do jej naprawy.

Komisja drogowa, której te petycje przydzielone zostały, w sprawozdaniu, opracowanem przez p. Midowicza, podnosi, że droga Pienińska jest ważną nietylko dla zakładu kąpielowego w Szczawnicy, na którego rozwoju i rozkwicie Sejmowi niewątpliwie zależeć musi, ale ważną ona jest także dla bliższej i dalszej okolicy i w ogóle dla całego kraju, — a zatem rychła naprawa tej drogi jest wskazaną i konieczną.

Komisja wyraża przekonanie, że Wydział krajowy będzie mógł przyjść z pomocą z funduszów, przeznaczonych na złagodzenie nędzy, klęskami zeszłorocznemi spowodowanej, — zwłaszcza, że chodzi tu zarazem o danie zarobku biednej ludności górskiej, bardziej, niż inna, klęskami dotkniętej, — i udzieli na odbudowanie drogi Pienińskiej wyższej subwencji. W tym duchu przedstawia komisja wniosek Sejmowi do uchwały.

Sejm.

(21 posiedzenie 5. sesji VI. perjodu.)

Lwów 15. lutego.

Początek o godzinie 10. minut 45 — obecnych 87 posłów.

Urlop otrzymał p. Żywicki.

Przy odczytywaniu spisu petycyj wniósł p. Chrzanowski, aby petycję grona konserwatorów zabytków w Galicji zachodniej przydzielić Wydziałowi kraj., celem zdania sprawy.

Z kolei nastąpiły odpowiedzi na interpelacje.

Komisarz rządowy odpowiedział na interpelację p. Stręka w sprawie należytości prawnej od umowy o kupno gruntu w Wierczanach, że krajowa dyrekcja skarbu poleciła należytość tę odpisać.

Z kolei odpowiadał na interpelację p. Korola i tow. zaznaczając, że komisarz Paszkudzki, który niedawno przydzielony został do starostwa w Dobromilu, nie może być odpowiedzialnym za to, co się działo przed nim.

Z kolei odpowiedział członek Wydz. krajowego p. Wereszczyński na interpelację w sprawie założenia szkoły rolniczej w okolicy Tarnopola.

Przystępując do porządku dziennego, uchwalono, aby sprawozdanie Wydziału kraj., w sprawie subwencji powiatu zaleszczyckiego dla kolei wschodnio-galicyjskich, załatwić w drugiem i trzeciem czytaniu. Tak więc w trzeciem czytaniu uchwalono ustawę, zezwalającą reprezentacji powiatowej w Zaleszczykach na przyjęcie przez powiat zobowiązania do przyczynienia się kwotą 25.000 zł. na rzecz budowy kolei wschodnio-galicyjskich.

W załatwieniu sprawozdania komisji kolejowej o wniosku posła Struszkiewicza, w przedmiocie funduszu kolei lokalnych, (sprawozdawca poseł Męciński) komisja wnosi o zmianę uchwały sejmowej z dnia 13. maja 1893 w sposób następujący:

„Upoważnia się Wydział kraj. do wstawienia w preliminarz funduszu krajowego na cele popierania budowy kolei niższego rzędu, w myśl ustawy krajowej z dnia 17. lipca 1893 dz. u. i rozp. kr. nr. 42 rocznej dotacji w kwocie 300.000 zł. przez lat 75 począwszy od roku 1894.

Wszelkie oszczędności w tej rubryce, jakoteż wszelkie wpływy od dłużników, lub z tytułów kolejowych przez kraj nabytych, tak w kapitale, jak i w odsetkach, wpływać będą do funduszu kolejowego, który osobno zarachowywany i administrowany być ma“.

Po krótkiej debacie pomiędzy p. Okuniewskim, który prosił o wyjaśnienie, dlaczego ustanowiono okres 75 a nie 57 lat i p. Męcińskim, który wyjaśnił tę sprawę ze stanowiska finansowego — wnioski komisji uchwalono.

W załatwieniu sprawozdania komisji administracyjnej ze sprawozdania Wydziału krajowego, w przedmiocie utworzenia z posiadłości, powstałych z rozparcelowania dóbr Golce nowej gminy administracyjnej pod nazwą Majdan (w powiecie niskim) — uchwalono zezwolić na utworzenie tej gminy.

W załatwieniu wniosku p. Żardeckiego w sprawie popierania przemysłu przędzalnianego — uchwalono:

1. Poleca się Wydziałowi krajowemu, ażeby za pośrednictwem krajowej komisji przemysłowej poczynił studja przygotowawcze do utworzenia w kraju przemysłu przędzalnianego.

2. O wyniku tych badań zda Wydział krajowy sprawę na najbliższej sesji sejmowej i wstawi na rok 1895 odpowiednią kwotę na przysposobienie dla tej gałęzi przemysłu potrzebnych sił fachowych.

Petycję o udzielenie subwencji na odbudowanie drogi Pienińskiej, uchwalono odstąpić Wydziałowi krajowemu z poleceniem, by tenże udzielił pomocy technicznej i subwencji.

Z kolei uchwalono w trzeciem czytaniu projekt ustawy, zmieniającej ustawę krajową o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych. (Sprawozdawca poseł Wojciech Dzieduszycki).

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie przeistoczenia szkoły żeńskiej w Bochni na szkołę wydziałową. (Sprawozdawca poseł St. Badeni).

Zgodnie z wnioskiem komisji uchwalono:

W miejsce dotychczasowej szkoły ludowej pospolitej żeńskiej w Bochni, utworzoną zostanie w tem mieście z początkiem roku szkolnego 1894/5 czteroklasowa szkoła wydziałowa żeńska, połączona z czteroklasową szkołą pospolitą, tudzież z kursami uzupełniającemi, a mianowicie: z kursem praktycznym robót kobiecych i kursem teorytycznym dla dorosłej młodzieży płci żeńskiej, a to w myśl statutu.

Wydatki na powyższą szkołę ponosić będzie gmina miasta Bochni z własnych funduszów, a nadto gmina miasta Bochni obowiązaną będzie dopłacać jeszcze rocznie kwotę 1.350 zł. na płace nauczycieli zorganizowanej szkoły wydziałowej.

Nastąpiło sprawozdanie komisji budżetowej o budżecie krajowym na rok 1894. Sprawozdawcy poszczególnych działów: pp. Abrahamowicz, Stan. Badeni, Chrzanowski, Czyżewicz, Goldman, Stan. Jędrzejowicz, Kozłowski, Marchwicki, Paszkowski, Romańczuk, Jan Stadnicki, Zagórski. (Sprawozdawca generalny poseł Stanisław Badeni).

Przystąpiono do generalnej dyskuji budżetowej.

Zapisani są przeciw budżetowi pp.: Korol i Romańczuk; za budżetem pp. Weigel, Kowalski, Potoczek Chrzanowski i Skałkowski.

Pierwszy zabrał głos p. Korol (przeciw), który na wstępie oświadczył, że ma zamiar poddać krytyce gospodarkę i administrację krajową, a nadto podnieść krzywdy, jakich doznaje naród ruski. Mowca oświadcza, że na gruncie opozycji wyrósł, jako opozycyjny poseł wszedł do Izby, bo takim go chcieli mieć wyborcy. Mowca zapewnia, że na tem stanowisku wytrwa wiecznie i niewzruszenie.

W dalszym ciągu zaznacza, że i rząd centralny jest dla Rusinów nieprzychylny. Tylko dobroduszności ruskiej zawdzięczyć należy, że utworzyła się młodoruska partja, która myślała, że z Polakami można stworzyć *modus vivendi*. Sprawozdawca budżetowy zapewniał, że jeżeli młodzi Rusini pomogą Polakom zniszczyć staro-ruską partję, to uzyskają wszelkie ustępstwa (*oho! — nic było mowy o zniszczeniu*).

Dalej zapewnia, że naród ruski cały jest lojalny w obec dynastji i państwa. Omawia następnie nową erę; była to — zdaniem mowcy — era bratobójczej walki pomiędzy Rusinami. Młodorusini poszli z Polakami i rządem. Ale czy Polacy i rząd dotrzymali swych zobowiązań? Już w czasie wyborów do Rady państwa skrzywdzono Rusinów. Rząd w porozumieniu z komitetem centralnym polskim mianował posłów.

Siedm mandatów ruskich do Rady państwa, okupiono krzywdą Rusinów, ich ofiarami i stratami. Za tę cenę zaprzepaszczono naród Rusinów i jego prawa.

Klub ruski został rozbity — a w szeregach Rusinów wyrobili się polityczni hermafrodyci. Nowa era przyniosła tylko klęski dla Rusi, a rząd w swoim interesie demoralizuje Rusinów. Rusini powinni się dziś zorganizować — mowca wzywa wszystkich posłów ruskich do zszeregowania się i liczenia na własne tylko siły, bo rząd ma na celu tylko szkodzenie narodowi ruskiemu. My nie mamy żadnych praw (*szmer oburzenia w Izbie; p. Kołaczkowski woła: tak jest!*).

Mowca twierdzi, że nie przytacza wszystkich faktów (*wesołość*) ale przecież kilka sprodukuje. Przedewszystkiem omawia znany reskrypt dyrekcji finansowej w sprawie pism ruskich. Sądzi on, że żaden urzędnik polski nie umie po rusku — a on ma sądzić o ruskim języku! (Głosy: *Urzędnicy umieją po rusku!*) Na poparcie tego przytacza mowca nic nie znaczące fakty, ogranicza-

jące się do postępowania władz skarbowych i żandarmerji.

Jako rzecz wielkiej wagi podnosi, że na poczcie są urzędnicy, nie umiejący czytać po rusku. Dalej mówi o rozwiązywaniu wieców, które, jak twierdzi, były bardzo niewinne. Rozwiązywano wiecej za krytykę posła, cieszącego się protekcją rządu (prof. Antoniewicz woła: *Parade-Ruthene*).

Użala się, że starosta żółkiewski wydał rozporządzenie, aby aresztowano tych, którzy wśród ludu agitują za emigracją ludu do Rosji (głosy w Izbie: *To bardzo słusznie!*). Nie, to nie słusznie, bo aresztują niewinnych! (głosy: *Nieprawda!*) Rząd wprost śledzi postępowanie ruskich księży, a nawet reformowanych Bazyljanów.

W końcu wraca raz jeszcze do krytyki nowej ery, i sądzi, że dziś Rusini mają prawa do tych samych skarg, co pierwej. Dziś Rusinami nazywają się tylko ci, którzy prowadzą oportunistyczną politykę rządową — innych zwie się moskalofilami. Mowca dlatego nie szedł z „młodymi“, bo odrazu nie wierzył w intencje rządu i Polaków. Ale i ci, którzy mieli charakter, ustąpili od ugodowców, aby śmielej się domagać praw narodowych (głosy: *Tak nie było — i nie dla tego!*)

Chciał tych kilka słów powiedzieć, aby zaznaczyć, że Rusini nie dają się łapać na słodkie słowa — chcą czynów (*Prof. Antoniewicz i Kołaczkowski biją brawo*).

P. Weigel (za budżetem) zaznacza, że posłowie demokratyczni stoją wiernie przy sztandarze, który rozwinęli w r. 1889, zresztą czują się być reprezentantami kraju i w sprawach gdzie chodzi o dobro kraju solidarnie występują z innemi stronnictwami. Podnosi następnie, że wnioski pożyteczne zawsze stronnictwo mowcy wita z radością, jak to uczyniło z wnioskiem St. Badeniego. Mowca podnosi następnie, że lewica sejmowa nie szła nigdy za popędem zgubnych doktryn; wylicza dalej sprawy, poruszone w ostatnich sesjach ze strony lewicy sejmowej. Mowca oświadcza, że stronnictwo to żąda zupełnej autonomji na polu szkolnictwa, zakładania nowych szkół, w celu zmniejszania liczby analfabetów.

Wspomina dalej o reformie ustawy wyborczej; rząd zaskoczył nas z reformą — w tym względzie powinien rząd zasięgnąć wprzód opinji Sejmu.

Mowca użala się, że dotychczasowy statut i ordynacja wyborcza nie przyznają miastom i miasteczkom tej reprezentacji, jaka im się należy. Mowca zapowiada, iż w przyszłej sesji wystąpi lewica z szeregiem projektów, mających na celu zmianę ordynacji wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego w ogóle i powiększenie liczby posłów z miast.

Mowca dziękuje innym stronnictwom za poparcie życzeń lewicy sejmowej, wówczas, gdy przekonały się te stronnictwa, że żądania lewicy są sprawiedliwe.

Mowca kończy oświadczeniem, że stronnictwo jego jest przejęte ideą zdrowej demokracji, bez przymieszki wybujałości socjalistycznych lub anarchistycznych. Demokracja polska czerpie natchnienie w tradycjach konstytucji 3-go maja, w pismach Staszica i Kołłątaja, a nie bierze przykładu z doktryn nowoczesnych radykalnych (*brawa*).

(*Ks. metropolita Sembratowicz objął przewodnictwo*).

Romańczuk (*przeciw*) zaznacza, że mówić będzie w dwóch kierunkach: co do sprawy włościańskiej i ruskiej i co do wykonywania ustaw krajowych i ordynacji wyborczej. Wykazuje on, że, zdaniem jego, sposób wykonywania ustaw krajowych jest wprost skierowany przeciw włościanom. np. ustawa łowiecka, ustawa o lichwie. Postępowanie z włościanami okazuje, zdaniem mowcy, wielki brak wyrozumiałości i serca. Sekatury są na porządku dziennym, a włościan maltretuje się formalnościami.

Przechodząc z kolei do kwestji ruskiej, zaznacza, że w ciągu ostatnich trzech lat Rusini dużo stracili, osłabli i zostali zdenerwowani. Prawda, że to zdarza się tym stronnictwom, które zbliżają się do rządu. Zrobiliśmy próbę, która się nie udała — ale jeżeli rząd sam się w tę akcję zaangażował, to powinien być zobowiązany dotrzymać. Rząd powinien dziś żałować, że nas umiarkowanych osłabił, bo dopomógł zwycięstwu stronnictw skrajnych. Rusini dostali pewne ustępstwa na polu szkolnictwa i to jest rzeczą uznaną, ale sekatury języka i pisma ruskiego nie ustały. Wzięto nas w kuratelę — zaczęto rządzić nami — bez nas!

Dalej mówi o rozszerzeniu seminarjum, rozporządzeniu językowem dyrekcji skarbu i zaznacza swą zgodność z poglądami Korola, protestując przeciw systemowi „*kural larnemu*“ rządu i Polaków w obec Rusinów.

Dalej mówi na temat ministerstwa koalicyjnego i konstatuje, że nie ma żadnej zmiany — wierzyć w nią to byłoby iluzją, karygodną. Zresztą koalicja jest z natury rzeczy antysłowiańską w szerokiem tego słowa znaczeniu. Koalicja — to wyraz kapitalizmu niemieckiego i ruski chłop nie znajdzie miejsca w tem towarzystwie. Ruski chłop mógłby chyba stać poza polskim szlachcicem, a to nie odpowiada godności narodu ruskiego.

Ponieważ jednak budżet nie z polityką nie ma wspólnego, głosować będzie za budżetem.

P. ks. Kowalski w odpowiedzi na zarzuty Korola i Romańczuka, zaznacza, że nowa era bynajmniej nie zginęła. My chcemy ugody, a ta ugoda jest zapisana w sercach tak Rusinów, jak i Polaków. Wy — mówi, zwracając się do Korola — nie myślcie, że naród ruski pójdzie za wami do opozycji! (*Brawo.*)

Zarzuty Romańczuka, co do krajowego rządu są niesłuszne. Dzisiejszy rząd daje gwarancję, że nie nadużyje swej władzy. Natomiast czujność na punkcie rządu centralnego nie jest zbędną — zwłaszcza na punkcie katolickiego charakteru szkoły. Nauka katolicka jest najsilniejszym popędem dla prawdziwego i zdrowego postępu — taka tylko nauka może stworzyć zdrowe społeczeństwo.

Sprawy szkolne nie powinny być centralizowane — muszą one być traktowane autonomicznie, bo tylko wówczas można zachować tradycje narodowe. Ten, kto te tradycje szarpie, ten popełnia zdradę. Mowca wyraża nadzieję, że nasi delegaci wywalczą tę autonomję zupełną dla naszego Sejmu. To nie opozycja — ale obrona słusznych praw. Teraźniejszy ustrój szkolny nieuwzględniający tradycji, nie uwzględniający uczuć religijnych pojedyńczych szczepów i krajów — jest szkodliwy. Niestety pedagogja dzisiejsza zajmuje się więcej zewnętrznem wykształceniem, aniżeli wychowaniem serca. Kto chłopa chce kształcić bez wiary, ten z niego robi postać z pod pióra Sacher Masocha, lub Francosa.

Mowca kończy oświadczeniem, że oświata płynie dwoma ruczajami, religji i rozumnej, szczerej autonomji, bo co z pośród narodu i z wewnętrznej jego głębiny płynie, jedynie korzystnem i zdrowem będzie. Taki horoskop sobie postawmy i do pracy zabierajmy się, a jak złudna mara szerzą wszystkie między nami nieporozumienia, o których mówił p. Korol, a przestrzeń pradziadowskiej ziemi naszej, na której obok siebie żyją od wieku dwa pobratymcze narody, zajaśnieje i wzbogaci się owocami szlachetnej pracy, na tych podstawach rozumnie i szczerze przeprowadzonych (*brawa*).

(*Ks. marszałek obejmuje napowrót przewodnictwo*).

P. Antoniewicz poddaje krytyce stanowisko stronnictwa demokratycznego w Sejmie. Powiada on, że lewica zbliża się często zanadto do prawicy, ale oni temu niewinni — wypadki takie zdarzały się i dawniej, a nawet u Rusinów-kozaków. Hetmani nobilitowani przechodzili potem do polskich panów.

Następnie podnosi mowca, że on i jego stronnictwo prosiło już niejednokrotnie, aby się Polacy do spraw ruskich nie mięszali i pozostawili im samym załatwienie spraw domowych, ale panowie Polacy nie przychylili się do tego życzenia. My Rusini — powiada mowca — nie mięszamy się do spraw polskich.

Następnie wraca mowca do lewicy sejmowej i zarzuca jej, że, jeżeli socjalizm rozwinął się u nas, to jest to zasługą tego stronnictwa (*wesołość*).

Wspominając o nowej erze, powiada mowca, że przyniosła ona nietylko nieszczęście dla Rusinów, ale pogorszyła stosunki w kraju.

Mowca omawia następnie szczegóły przygotowań do dzisiejszych wyborów do Sejmu z mniejszych posiadłości w Brodach i zapewnia, że szczegóły tegoż nie są bardzo piękne (*głosy: Jak dla kogo*).

Następnie użala się, że komisarz rządowy nie chciał gdzieś mówić po rusku, zasłaniając się tem, że jego językiem urzędowym jest język polski.

Z powodu spóźnionej pory ks. marszałek odracza posiedzenie dalsze do wieczora.

Odczytano interpelację do komisarza rządowego. P. Michalski interpeluje o nadużycie gr. kat. parocha w Łomnie koło Turki, popełnione na włościanach.

Koniec posiedzenia o godz. 3.; dalszy ciąg posiedzenia dziś o godzinie 8. wieczorem.

Z prowincji.

Brody 8. lutego. (*Posiedzenie rady miejskiej.— Wybory. – Karnawał. — „Gwiazda“.*) Ostatnie posiedzenie rady gminnej było bardzo burzliwe z powodu zakwestjonowania protokołu z ostatniego posiedzenia. Rezultat był ten, że protokół został zrektyfikowany, tak jak tego interpelacja wymagała.

W sobotę dnia 3. b. m. odbyło się przedwyborcze zgromadzenie wyborców mniejszych posiadłości, dla porozumienia się, co do wyboru posła do Sejmu w miejsce księdza Sirki. Jako kandydata postawiono pana Barwińskiego posła do rady państwa i którego wybór prawie jest zapewniony.

Karnawał zgasł już, a po nim tylko wspomnienia pozostały. Zestawiając wszystkie zabawy — przyznać musimy, że bal „Sokołów“, który się odbył dnia 3. lutego b. r., wypadł najświetniej. Bawiono się tak ochoczo i tak swobodnie, że nikt prędzej sali nie opuścił, aż dzień nastał i wtedy żal było żegnać to wesołe towarzystwo. Komitet był w obawie, że trzeba będzie dołożyć, ale obawy były bezpodstawne — stan kasy jest tak pomyślny, że kilkadziesiąt guldenów pozostanie na budowę własnego gmachu. Poloneza rozpoczął pan marszałek powiatu naszego z panią prezesową „Sokoła“. — Nowo obrany zaś prezes „Sokoła“, pan notarjasz Janiszewski, szedł w stroju sokolim w drugiej parze. Sala była ślicznie udekorowana, a buduar dla pań, było to artystyczne cacko, wykonane przez p. Juljana Hawla.

„Gwiazda“ nasza także zaświeciła — urządzając wieczorek kostjumowy. Pomysłowe toalety pań ogólnie podziwiane były, a zabawa szła tak ochoczo i swobodnie, jakby to w rodzinnem kółku się bawiono. Na post przygotowują odczyty popularne, przedstawienia amatorskie, deklamacje i śpiewy — tak, że każdej niedzieli lub święto będą mogli członkowie kilka godzin przyjemnie spędzić. (*G.*)

Z nad Zbrucza w lutym. (*Nieszczęśliwy wypadek*) Dnia 25. stycznia b. r. odbył się w Kozinie nad Zbruczem smutny obrzęd złożenia do grobów familijnych zwłok przedwcześnie, bo w kwiecie wieku zgasłego ś. p. Jana Bieniedzkiego, najstarszego syna Władysława i Janiny Bieniedzkich, właścicieli dóbr Koziny z przyległościami. Zgon ś. p. Jana Bieniedzkiego, młodzieńca dwudziestoletniego, jest tem więcej tragiczny, że zmarły przed dwoma tygodniami, ciesząc się najlepszem zdrowiem, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. Jadąc sankami jednokonnemi przez las i sam się powożąc, wypadł skutek nieostrożnej jazdy na skręcie ze sanek i uderzył piersiami o słup poręczy tak gwałtownie, że ledwie przywlókł się o własnej sile do domu.

Niestrudzona opieka czuwającej matki, wiedza i pomoc doświadczonych lekarzy, okazały się bezskutecznemi, Jan zgasł na rękach matki dnia 23. stycznia b. r. Ś. p. Jan Bieniedzki, dotknięty od dzieciństwa ciężkiem kalectwem, bo był głuchoniemym, odznaczał się cennemi przymiotami duszy.

Mowę nad otwartą mogiłą wygłosił ksiądz Jakób Arklewicz z Grzymałowa i poruszył nią do głębi serca słuchaczy. Żal i współczucie, jakie otacza tym strasznym ciosem dotkniętych rodziców, niechaj im będzie choć częściową ulgą w ich ciężkim smutku.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 16. lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Przyjaciel kobiet“, komedja w 5 aktach Dumasa (syna). Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Daniel Zgliński, autor znanego dramatu „Jakób Warka“, bawi w Krakowie.

Z życia towarzyskiego. Dnia 10. bm. odbyły się w Makuniowie (pow. mościski) zaręczyny panny Jadwigi Wolmar Wolframówny, córki pp. Albina i Marji z Gużkowskich, właścicieli tychże dóbr, z p. Albertem Bużenin Mniszek, podkomorzym i porucznikiem 6. pułku ułanów, synem Władysława Bużenin Mniszka.

† Gabrjela z hr. Starzeńskich hr. Starzeńska umarła we Lwowie w 85. roku życiu, osierocając trzy pokolenia i szerokie koło krewnych i przyjaciół. Z jej śmiercią znika z naszego społeczeństwa szlachetny typ wielkiej pani w najlepszem tego słowa znaczeniu. Do późnej starości zachowała hr. Starzeńska ślady piękności, która, połączona z bystrą inteligencją, a przedewszystkiem wielką serca dobrocią i pełną pobłażliwości uprzejmością i wykwintnością dawnych czasów, nadawała całej postaci zmarłej pogodny i sympatyczny urok.

Hrabina Starzeńska urodziła się w roku 1809; poślubiwszy swego kuzyna, hr. Michała Starzeńskiego, zamieszkała na wsi, oddając się wyłącznie obowiązkom rodzinnym; po śmierci męża osiadła we Lwowie, gdzie dom jej stał się przez lat kilkadziesiąt ogniskiem coraz liczniejszej rodziny. Zmarła była siostrą Kazimierza hr. Starzeńskiego i hr. Krasickiej, matki Adamowej Skorupkowej. Pogrzeb odbędzie się we Lwowie w sobotę przedpołudniem.

Nekrologja. Zdzisław Ostoja Zagórski, syn Mieczysława i Antoniny z Urbańskich, kapitan inżynierji — jak wiadomo — zmarł d. 12. bm. w Peszcie po kilkodniowej ciężkiej chorobie. Zmarły, który był bardzo zdolnym i sumiennym oficerem, a przytem nader szlachetnym człowiekiem i sympatycznym towarzyszem, cieszył się ogólnym szacunkiem i przyjaźnią ludzką. Przed czterema miesiącami poślubił on w Krakowie pannę Teresę Gorayską, córkę Kazimierza i Heleny z Sołtyków. Nowożeńcy zamieszkali w Peszcie. Nieubłagana śmierć zburzyła nagle ten gmach szczęścia, osierocając młodą małżonkę w samem zaraniu pożycia rodzinnego. Pogrzeb śp. Zagórskiego odbędzie się w Krakowie w piątek d. 16. bm. o godz. 3. popoł. z głównego dworca na cmentarz krakowski. — Stanisław Michałowski, obywatel m. Krakowa i kupiec, zmarł tam d. 14. bm.

Kalendarz. Piątek (16.): Julianny P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 13, zachód o godzinie 5. minut 16.

Pogrzeb ś. p. Teofila Mandyczewskiego, emerytowanego radcy namiestnictwa, odbył się wczoraj o godzinie 3. po południu z domu żałoby na cmentarz Łyczakowski. Kondukt żałobny, który otwierał chór ruskich alemnów, prowadził ksiądz metropolita Sembratowicz.

Nowy sklep. Wczoraj przed południem odbyło się uroczyste poświęcenie nowo otworzonego sklepu z wędlinami p. Józefa Jankowskiego przy ul. Halickiej l. 20 Jak się dowiadujemy, wędliniarnia ta połączona będzie z restauracją, a urządzenie całego lokalu jest bardzo eleganckie.

Karygodna swawola. Czterech niedorostków: Ilnat Kordzinek, Jan Czajkowski, Ludwik i Jan Kozłowscy wrzuciło onegdaj do rozpalonego ogniska koło hali maszyn na wystawie krajowej dwa wojskowe patrony ślepe, które z ogromnym hukiem eksplodowały, wzbudzając panikę i popłoch między robotnikami. Patrony te znaleźli sprawcy na polach za rogatką stryjską, gdzie się odbywają ćwiczenia wojskowe. Sprawców aresztowano.

Konferencje sobotnie ks. prałata Gnatowskiego ściągają tak licznych słuchaczy, że nadal będą się odbywały w samej katedrze, a nie w kaplicy św. Józefa, wejścia główne jednak będą zamknięte, a wchód przez zakrystję otwarty. Zarząd Towarzystwa św. Salomei uwiadamia raz jeszcze, że — obok członków Towarzystwa — wstęp dla wszystkich wolny. W sobotę 17. lutego mówić będzie ks. prałat Gnatowski na temat [illegible] Początek o godz. 6.

Komitet balu techników składa najszczersze podziękowanie wszystkim tym, którzy gorącem poparciem przyczynili się do uświetnienia balu. W końcu uprasza komitet te panie gospodynie, które dotychczas pozostałych biletów nie zwróciły o najspieszniejsze nadesłanie tychże pod adresem: „Komitet balu techników“ (gmach politechniki).

Zarząd zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków odbył dnia 11. lutego b. r. 22. posiedzenie pod przewodnictwem zastępcy przewodniczącego p. Mikołaja Krasuckiego. Po załatwieniu spraw wypadkowych zastanawiano się nad sposobem zapobieżenia bardzo licznym wypadkom, wydarzającym się w przedsiębiorstwach rolnych. Ponieważ głównym powodem tych licznych wypadków jest brak urządzeń ochronnych — uchwalono petycjonować u rządu i rady państwa, ażeby w drodze ustawodawczej nałożono obowiązek na fabrykantów maszyn i odsprzedających, iżby tylko maszyny, opatrzone urządzeniami ochronnemi, mogły być w handel wprowadzane. — Również zastanawiano się nad poruszonemi przez ministerstwo spraw wewnętrznych zmianami ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, a w szczególności nad tem, czyby w miejsce drobnych rent stałych, przyznawanych w razie lekkiego uszkodzenia, powodującego trwałą, lecz nieznaczną niezdolność do zarobkowania, nie zaprowadzić jednorazowej odprawy. Po wyczerpującej dyskusji, oświadczył się zarząd jednomyślnie przeciw tej zmianie ustawy, jako też przeciw innym proponowanym zmianom postanowień, dotychczas obowiązujących.

Pogrzeb ś. p. Władysława Słonińskiego, zastępcy dyrektora ruchu kolei państwowych w Krakowie, był wymownym dowodem poważania sympatji i wdzięczności, jakie zjednał sobie zmarły rzetelną pracą, zdolnościami i przymiotami charakteru. Przy wyniesieniu zwłok z mieszkania w gmachu dyrekcji kolei przy placu Matejki imieniem tejże dyrekcji, pożegnał zmarłego inspektor p. Szukiewicz. Na czele licznego żałobnego orszaku postępowała orkiestra „Harmonji“, za nią deputacje urzędników i służby z wieńcami, dalej duchowieństwo, przed trumną niosący ordery zmarłego. Zwłoki nieśli na ramionach konduktorowie i służba kolejowa. Za trumną postępowali członkowie rodziny, reprezentanci władz i urzędów, dyrektorowie ruchu kolei państwowych z Krakowa i Lwowa z prezydentem dr. Bilińskim i referentami dyrekcji krakowskiej, dalej urzędnicy, podurzędnicy i konduktorowie wszyscy w mundurach. Pochód zamykał pluton ochotniczej straży ogniowej kolejowej z Nowego Sącza. Orszak postępował przez ulicę Basztową i Lubicz. Przy rampie kolejowej sześć lokomotyw zamykało przejazd. Maszyny były udekorowane, światła w latarniach zapalonych kirem pokryte. Od bramy cmentarnej nieśli ciało urzędnicy w galowych strojach aż do grobu. Zwłoki złożono tymczasowo w grobowcu Bochenków.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Krośnie, z grupy większej posiadłości, rozpisany przez prezydjum namiestnictwa pierwotnie na dzień 16. bm., został obecnie odroczony do d. 6. marca br.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była — 1·0°C., najwyższa + 2·0°C., najniższa — 3·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, o średniej prędkości 5 m/sek; średnia temperatura doby obniży się do — 4°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 88 proc.; opad, śnieg.

Amerykański automat. W aptece Mikolascha zwraca ogólną uwagę sprowadzona z Ameryki kasa niklowa podręczna, z aparatem automatycznie kontrolującym każdy cent wrzucony do kasy i każdy cent znajdujący się już w kasie. Dowcipnie obmyśloną szufladę, można otworzyć jedynie za naciśnięciem guzika zaopatrzonego w numer, odpowiadający sumie, jaką się ma zamiar włożyć do kasy. W chwili naciśnięcia otwiera się sama szufladka i jednocześnie wyskakuje tabliczka dość duża, na której znajduje się wypisana suma wpływających pieniędzy do kasy. a nadto, na zręcznie skomplikowanym walcu odbywa się dodanie sumy wkładanej, z pieniądzmi już się znajdującemi w kasie. Wynalazca automatu zapobiegł również oszustwu, przez zmniejszanie sumy, znajdującej się w kasie a wykazanej na walcu; umieścił bowiem walec ten w osobnej skrzynce, która w razie jej otworzenia, natychmiast odpowiednim numerem, objaśnia ile razy była skrzynka otwieraną. Słowem oszustwo tu jest niemożliwe, chyba, żeby ktoś pieniędzy, należących do kasy, wcale nie włożył lub zabierając pieniądze drapnął, gdzie pieprz rośnie, bo zniknięcie każdego, raz włożonego do kasy centa, natychmiast jest widoczne. Kasa ta, niepodobająca się kandydatom do Ameryki, wykonaną została w fabryce „The National Cash Register Company“ w Dayton, a kosztuje tylko 500 zł.

Z Rzymu donoszą: Henryk Siemieradzki ukończoną już kurtynę dla teatru krakowskiego wystawił w Rzymie na widok publiczny za opłatą na cel dobroczynny w sali dawnego „Aquarium. Wspaniałe to dzieło licznych znajduje wielbicieli. W tych dniach zwidzała wystawę królowa Małgorzata w asystencji syndyka miasta, prezesa akademji św. Łukasza i kilku innych osób. Królowa dłuższy czas rozmawiała z artystą i zapytywała go między innemi o wynik doświadczeń warszawskich z Eusapią Paladino. Obiecała też odwidzić wkrótce i prywatną pracownię Siemiradzkiego.

Ostatnia wieczornica, urządzona w Czytelni polskiej w Czerniowcach przez Wydział tego Towarzystwa, była świetnem zakończeniem ubiegłego karnawału. Sala zapełniła się publicznością już po godzinie 8 wieczorem. Do pierwszego kadryla stanęło par 48, do drugiego zaś 54, a byłoby więcej, gdyby młodzież męska stawiła się była w należytem komplecie. Tym razem jednak przeważała liczbą płeć piękna, a trzeba przyznać — prawdziwie piękna — albowiem bardzo przystojnych twarzyczek był poważny bukiet. Jako niespodziankę na tej wieczornicy mieliśmy kotyljona.

W ogólności Polacy czerniowieccy bawili się w ubiegłym, krótkim karnawale, pięć razy w Czytelni polskiej, a zabawy urządzane bądź przez Wydział Sokoła, bądź też przez Wydział Czytelni, cieszyły się niemałem powodzeniem. Garnęła się na nie publiczność zarówno z Czerniowiec, jak i z prowincji a widywaliśmy także przedstawicieli innych narodowości, wśród których polskie wieczorki załynęły, jako eleganckie, a przytem serdeczne i wesołe. (*Gaz. Pol.*)

Budowa gmachu kasynowego. Walne zgromadzenie członków kasyna mieszczańskiego w Stanisławowie, uchwaliło, wbrew przedstawieniom swego wydziału, rozpocząć budowę własnego gmachu, na gruncie kasyna obok starostwa. Koszta budowy wyniosą około 48.000 zł.

Lwowskie „Echo“ w Czerniowcach. „Echo“ przybędzie do Czerniowiec w niedzielę dnia 18. b. m. pociągiem pospiesznym i tego samego dnia wieczorem [illegible] polskiej. Wiadomość o tak miłych odwidzinach wywołała pośród naszej publiczności, — pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — szczerą radość; koncertem znakomitych lwowskich śpiewaków zainteresowało się nietylko miasto, ale i prowincja, skąd nadchodzą liczne zamówienia na bilety wstępu.

Polskie stowarzyszenie studentów w Paryżu urządziło w ładnej sali przy ulicy Condorcet przedstawienie amatorskie wraz z koncertem. Odegrano jednoaktówki: Dobrzańskiego „Podejrzana osoba“ i Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał“.

Wydział czytelni polskiej w Czerniowcach ukonstytuował się, wybierając pp. Elstera i Dworskiego sekretarzami, Sołtyńskiego skarbnikiem, Axentowicza rachmistrzem, Zuckera, Mierzwińskiego, Axentowicza i Dworskiego bibljotekarzami, Sołtyńskiego i Wicentowicza gospodarzami, księdza Opolskiego i Wicentowicza delegatami do sekcji dobroczynności, a Węglowskiego delegatem do powstać mającej sekcji teatralnej.

Wybór wiceprezesa pozostawiono w zawieszeniu do następnego posiedzenia. Z powodu choroby prezesa, p. br. Kaprego, kierownictwo wydziałem spoczywa na razie w rękach seniora p. Sołtyńskiego.

Poszukiwanie spadkobierców. Prokuratorja w Królestwie Polskiem ogłasza o następujących spadkach, wakujących po Wincentym Dobrzyckim, zmarłym w roku 1890, po Franciszce Goździckiej, zmarłej w roku 1890 i po Edmundzie Poradowskim, zmarłym w roku 1882.

Wiec polski odbył się w tych dniach w Magdeburgu. Na wiecu tym uchwalono wysłać delegację do księdza biskupa padernbornskiego z prośbą o ustanowienie dla Polaków katolików saskiej części djecezji padernbornskiego polskiego kapłana, wyznaczenie mu zakresu działania i pewnych stałych środków utrzymania, do których powiększenia Polacy przyrzekają się przyczynić.

Stan zdrowia cara — jak donoszą z Petersburga do *Neue freie Presse* pod datą 8. b. m. — tak dalece się polepszył, iż nie jest rzeczą wykluczoną, że carska rodzina wkrótce już uda się do Gatczyny. Nie należy zresztą mniemać, że nastąpi to w najbliższych dniach i że ma oznaczać zupełne wyzdrowienie cara. W istocie bowiem same względy na zdrowie cara wymagają przyspieszenia wyjazdu. Dowiaduję się właśnie z najlepszego źródła, że profesor dr. Sacharin oświadczył stanowczo, że pobyt w Petersburgu jest dla cara bardzo szkodliwy i radził, ażeby car wybrał na miejsce dłuższego swego pobytu Krym lub Kijów, a w ostateczności Gatczynę. Jest więc rzeczą możliwą, że car obierze sobie na czas pewien za rezydencję Kijów, gdzie już w roku 1882 urządzony został i przygotowany pałac na wypadek dłuższego pobytu carskiej rodziny. Zresztą nie jest to jeszcze rzeczą zdecydowaną. W każdym razie car pojedzie najpierw do Gatyczyny, a następnie odbędzie podróż do Krymu, że jednak dłuższy pobyt w Krymie byłby niedogodny, przeto w kołach dworskich przypuszczają, że po paromiesięcznym pobycie w Krymie, car istotnie uda się następnie na dłuższy pobyt do Kijowa. Profesor Sacharin za skuteczne leczenie cara otrzymał order jako honorarjum i 60.000 rubli.

„Syn marnotrawny“, dramat mimiczny, którego pierwsze przedstawienie zapowiedziane jest na sobotę, wzbudził w szerokich kołach naszego miasta niezwykłe zaiste zainteresowanie. Jestto w istocie dla Lwowa nowość zupełna, choć rodzaj komedyj mimicznych znanym był oddawna, szczególniej we Włoszech. Przeżył on się z czasem i długie minęły lata, nim nareszcie we Francji pantomina w szlachetnem znaczeniu odrodziła się w innej szacie. Pantomina w zastosowaniu do nowego pojęcia dramatu, jest już nie jego podobizną, lecz nieodłączną jego częścią. Uszlachetniona i ilustrowana muzyką, malującą z zdumiewającą dokładnością najdrobniejsze szczegóły akcji, zajęła pantomina obecnie równorzędne z sztuką dramatyczną stanowisko i zdobywa sobie coraz większy rozgłos, nie schodząc prawie z repertoaru pierwszorzędnych teatrów zagranicznych.

Do najcelniejszych utworów tego rodzaju należy „Syn marnotrawny“, pantomina w trzech aktach M. Carré'go (syna) z muzyką Wormsera. Obiegła ona już prawie całą Europę, a wszędzie przyjmowano ją z wielkiem uznaniem i autorom nie szczędzono pochwał. Treść jest nader urozmaicona, sytuacje to pobudzają do śmiechu, to znowu przejmują grozą, tak, że całość nosi na sobie cechę jak najwykwintniejszej komedji. Muzyka tego utworu, to koncert, w którym dominującą rolę odgrywa fortepian. Wobec powyższego nie można się dziwić, że zainteresowanie się jest wielkie i miłośnicy teatru z zaciekawieniem wyczekują soboty.

Zapiski zamiejscowe.

Sanok „Rodzina“ w Sanoku odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę 18. bm. o godzinie 4 po południu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Przyjaciel kobiet“ komedja w 5 aktach Aleksandra Dumasa (syna); jutro w sobotę po raz pierwszy „Syn marnotrawny pantominą w 3 aktach Michała Carre.

Z teatru. „Wicek i Wacek“ przypomnieli się onegdaj naszej publiczności w interpretacji pp. Kwiecińskiego i Żelazowskiego. Dwaj poczciwi wisusy grani są przez obu artystów z szczerym humorem, z werwą i niekłamanym temperamentem. Żywość w charakterze obu chłopców i ich na wskróś dobra natura są doskonale uwydatnione.

Klepackiego grał wcale dobrze p. Siemaszko i pobudził nieraz audytorjum do śmiechu, dobrym jako Żymalski był p. Chmieliński.

Helenkę grała z wdziękiem i uczuciem p. Czaplińska, Żymalską bardzo dobrze p. Cichocka, Paulinę z humorem p. Gostyńska.

Z innych artystów na wyszczególnienie zasługują pp. Walewski, Ruszkowski, Jaworski i Hierowski.

Komedja szła żwawo i gładko, to też w sali brzmiał niejednokrotnie serdeczny śmiech, a po każdym akcie rozlegały się huczne oklaski.

* * *

Dziś w piątek ujrzymy po raz pierwszy prześliczną i bardzo dowcipną pięcioaktową komedję Aleksandra Dumasa (syna) pt. „Przyjaciel kobiet“ (L'Ami des femmes), z udziałem pani: Żelazowskiej, Siennickiej, Siemaszkowej, Cichockiej, oraz panów: Żelazowskiego, Hierowskiego, Trapszy, Jaworskiego, Siemaszki i innych.

W sobotę po raz pierwszy pantomina „Syn marotrawny“. Libretto do nabycia w kasie teatralnej za 20 ct.

Pierwszy odczyt Mirjama (Zenona Przesmyckiego). „O najnowszych prądach w poezji“ w ogólności, a o „odrodzeniu się belgijskiem“ w szczególności, zgromadził onegdaj liczną i wyborową publiczność w sali ratuszowej. [illegible] oklaskami powitany prelegent, zaczął od słów Emersona: że urodzenie się poety jest najważniejszym wypadkiem w chronologji; rozwijając zaś następnie znaczenie tych słów, przedstawił wymownie „wszechmoc człowieka, w poetę wcieloną“, potęgę i wpływ poety na rozwój i odradzanie się intelektualne społeczeństw. Najbardziej bijącym dowodem tego jest obecny obraz i stan poezji belgijskiej, w zestawieniu z jej pierwotną świetnością za czasów trouverów, Froissarda i Jana Le Meer, oraz następnym, szereg wieków trwającym upadkiem. W barwnych słowach odmalował prelegent dzieje poezji belgijskiej od jej początków, aż do czasów najnowszych, a przedstawiwszy obszernie ruch umysłowy w Belgji w ostatnich lat dziesiątkach, zwłaszcza w latach 1870—1880, na który to okres właściwe odrodzenie się poezji belgijskiej przypada, i podniósłszy zasługi Maksa Vallera, około tego odrodzenia się położone, zakończył zapowiedzią, że na najbliższym odczycie te najnowsze właśnie prądy w poezji belgijskiej szczegółowo omówi.

Publiczność hucznemi oklaskami nagrodziła prelegenta.

„Miriam“, p. Z. Przesmycki, autor zbioru poezyj z „Z czary młodości“, będzie mówił w sobotę o godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej, o księciu poezji symbolistycznej, Maeterlinck'u. Wykład ten już choćby z tego względu będzie nader ciekawy, ponieważ Miriam różni się stanowczo w ocenie dzieł belgijskiego poety od wszystkich prelegentów, którzy u nas dotychczas w kwestji najnowszej poezji Zachodu głos zabierali. Na wykład ów pospieszą też zapewne wszyscy zwolennicy i przeciwnicy ostatnich prądów, ażeby usłyszeć o nich sąd poety-krytyka, który śmiało rzuca rękawicę dotychczasowemu kierunkowi realistycznemu w literaturze.

Z Izby sądowej.

(*Matkobójca*).

Lwów 15. lutego.

(*m.*) Przed trybunałem sędziów przysięgłych stanął dziś 21-letni pomocnik stolarski Grzegorz Piotr dw. im. Boratynowicz, rel. rz. kat., stanu wolnego, oskarżony o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego przez zamordowanie w sposób zdradziecki d. 14. grudnia r. z. swej rodzonej matki Józefy. Do rozprawy, którą prowadzi prezydent sądu karnego p. Białkowski zawezwano 16 świadków. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora państwa p. Chyliński, Boratynowicza broni radca p. Jakubowski.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia postanowił prokurator wniosek, ażeby podczas pewnych drażliwszych momentów rozprawa była tajną. Trybunał przychylił się do tego wniosku.

Na podstawie aktu oskarżenia i zeznań samego oskarżonego Boratynowicza, oraz świadków, zawezwanych do rozprawy, wsrtętna ta zbrodnia przedstawia się w sposób następujący:

Na podstawie sekcji zwłok śp. Józefy Boratynowiczowej, orzekli lekarze, iż zmarła ona śmiercią gwałtowną, wskutek pęknięcia i załamania czaszki, jakoteż pęknięcia całej podstawy czaszki i następowego wynaczynienia krwi pod opony miękkie, tudzież następowego porażenia serca. Lekarze wyjaśnili, że owe pęknięcia czaszki wywołane zostały przez uderzenia ciałem twardem, tępem, kantowatem, możliwie obuchem siekiery. Na czaszce znaleziono pęknięcia w

trzech miejscach, a każde było śmiertelne. Wreszcie podają lekarze, iż śmierć nastąpiła wkrótce po doznanych urazach i że sińce, na powiece znalezione, powstały za życia, a zadane były narzędziem twardem, tępem.

Obwiniony Piotr Boratynowicz przyznaje, że d. 14. grudnia 1893 około godziny 7½ rano, rozgniewawszy się na swą matkę, porwał leżącą w kuchni w siekierę i — w chwili, gdy matka od niego była odwróconą — uderzył ją obuchem w głowę z tyłu dwa razy, raz po raz, gdy jeszcze stała; poczem matka, żadnego głosu nie wydawszy, bez przytomności na wznak upadła. Odnośnie do stwierdzonego rozbicia czaszki w trzech miejscach, utrzymuje obwiniony, że nie przypomina sobie, by także trzeci raz uderzył matkę po głowie.

Zachowanie się swoje dalsze opowiada obwiniony ze szczegółową dokładnością. Mianowicie wyjaśnia on, że, przekonawszy się, iż matka nie żyje, zasłonił zaraz firankami szyby w drzwiach, potem zasunął zwłoki matki pod łóżko, ażeby ich zaś z izby spostrzedz nie można, ustawił przed łóżkiem dwa kufry i pakę. Ponieważ jednak, po upadnięciu matki na ziemię, krew z ran, na głowie odniesionych, jej wypłynęła i podłogę zbroczyła, przeto, chcąc usunąć ten ślad zbrodni, wymył to miejsce szmatą, w wodzie zamaczaną. Szmatę tę wrzucił następnie do putni, która w izbie stała, i umył sobie w takowej ręce. Po tem uporządkowaniu wszystkiego, odsłonił obwiniony firanki. Było już wówczas około godziny 9., gdy obwiniony zasłyszał wołanie handełesa, Efroima Rothlandera, a zdecydowawszy się pozbyć rzeczy, po matce pozostałe, zawołał go do izby i sprzedał mu poduszki, pierzynę, płaszcz i inne ruchomości — jak to już powyż przytoczono. Sprzedaż tę, tak bezpośrednio po zabiciu matki dokonaną, tłumaczy obwiony tem, iż — wiedząc, że do domu już więcej nie wróci, że zostanie wkrótce przyaresztowany — chciał sobie (jak się wyraża) pohulać. Rzeczywiście też, otrzymawszy tylko pieniądze od handełesa, poszedł wprost do szynku, potem od szynku do szynku ze swym przyjacielem, Władysławem Jaruszewskim, tudzież z wesołemi dziewczętami: Józefą Rogowską i Józefą Piątkowską. Płacił im piwo, wino, herbatę i rozmaite przekąski, a nad wieczorem — pod pozorem, że, gdyby do domu wrócił, miałby wielką przykrość od matki — poszedł z Rogowską do jej mieszkania, położył się do łóżka i spał aż do godziny 11 w nocy, gdy rewizorowie Spang i Distler tam przyszli i go przyaresztowali. Na zapytanie rewizora Spanga, przyznał obwiniony bez wahania, że zabił matkę, uderzywszy ją dwukrotnie obuchem siekiery w głowę, a na dalsze zapytanie przyznał też, że go gryzie z tego powodu sumienie.

Tak w policji, jakoteż następnie w sądzie do protokołu przynał obwiniony, iż rzeczywiście powziął był zamiar zabicia matki i że właśnie w tym celu, korzystając z chwili, gdy ona od niego się odwróciła, pochwycił za siekierę i uderzył ją dwukrotnie z tyłu w głowę. Obwiniony stara się to wytłómaczyć tem, iż wówczas rano czyniła mu matka wyrzuty, że nie robi, że z powodu nieszanowania się wydalono go z warstatów kolejowych, twierdzi, że matka nie poprzestając na wymówkach przyskoczyła do niego i uderzyła go w twarz, co tak go rozgniewało, iż w tej chwili powziął postanowienie pozbawienia matki życia, co natychmiast wykonał. Z przeprawadzonego śledztwa wynika jednak, że obwiniony nosił się już od dłuższego czasu z zamiarem zgładzenia matki ze świata i kłamstwem jest, jakoby go matka wówczas bezpośrednio przed jej zamordowaniem w twarz była uderzyła. Ażeby zaś dokładniejsze w tym względzie wyrobić sobie zdanie, trzeba się rozpatrzeć w poprzedniem życiu obwinionego, a w tym względzie daje starsza stostra Helena Boratynowiczówna dokładne wyjaśnienia.

Po śmierci ojca przed około 12 laty, oddała go była matka do zakładu sierot, lecz uczyć się nie chciał i tak się źle tam sprawował, iż po czterech latach ztamtąd go wydalono. Później oddała go matka do stolarza Ludwika Matjaszka do terminu. Matjaszek podaje, że był to z „cicha pęk“, leniwy, niedbały, nielubiący pracy, że z tego powodu musiał trzymać go ostro, co mu się jednak nie podobało, tak, że na jego naleganiaodebrała go matka już po dwu latach z terminu, mimo, że umówionem było, iż ma on tam przez 3½ lat pozostać.

Następnie oddała go matka do stolarza Franciszka Króla, gdzie był jednak tylko przez 6 miesięcy, ponieważ nie nadawał się do pracy. — Dnia 11. listopada 1891 przyjęty został obwiniony jako uczeń stolarski do warsztatów kolejowych i pracował tam pod dozorcą Janem Schönfeldem. Pobierał on płacę co 14 dni z dołu, dziennie około 90 ct. Świadkowie Jan Schönfeld, tudzież Jan Stehlik i inni podają, że obwiniony był niechętnym do pracy, a w r. 1893, opuszczał tak często robotę, że wedle notatek Schönfelda w ciągu tego roku przez 37½ dni roboczych w warsztataeh go nie było. Z czasem weszło to było u niego już w zwyczaj, że ilekrotnie otrzymał swą płacę, zapijał się po szynkach, aż dopóki wszystkich pieniędzy nie roztrwonił, wskutek czego przez jeden lub więcej dni do wyrsztatów na robotę nie przychodził i oczywiście za te dnie płacy nie otrzymywał.

Helena Boratynowiczówna, jakkolwiek od lat kilkunastu w służbie zostająca, odwidzała swą matkę dość często, toteż o wszystkich stosunkach jej i brata dokładnie wiedziała. Helena podaje, że pomimo, że już przedtem był do niczego, popsuł się jednak w moralnym kierunku jeszcze bardziej od czasu, gdy zaczął w warsztatach kolejowych pracować. Od swych kolegów warsztatowych otrzymywać miał on jakieś książki, z których wypisywał sobie rozmaite wiersze na księży i zakonnice, wyrażał się, że się nikogo nie boi, — że Pana Boga nie ma, że Pan Bóg na wysokim zamku, a gdy mu przy sposobności przypomniała czwarte przykazanie boskie, odpowiedział, że jest jeszcze 11. „jak nie będziesz kradł, to nie będziesz jadł“, Głównie od lata 1893 r. zaczął się obwiniony zapijać i trwonić swój zarabek, tak, że biedna matka, od kilku lat na jedno oko ślepa. otrzymująca się ze szycia, musiała także o jego otrzymanie się starać. Matka i siostra czyniły mu z tego powodu wyrzuty, które z czem raz większą niechęcią i gwałtownością przyjmował. Helena zastawała swą matkę nieraz płaczącą. Żaliła się ona przed nią na obwinionego, że wszystko co zarobi, trwoni, a od niej żąda jedzenia i tytoniu, grożąc jej przy tem, że jego rąk nie ujdzie. O tych pogróżkach słyszała Helena często od swej matki. Lecz także jej nie lubił obwiniony i groził, aby się strzegła jego rąk, bo ją kiedyś tak „zamaluje“ na ulicy, że trupem padnie. Osobliwie nie cierpiał on żadnych upomnień i właśnie przy takiej sposobności uderzył on był siostrę Helenę dwa razy w twarz.

Gdy w poniedziałek d. 4. grudnia z. r. otrzymał był obwiniony swą należytość za robotę na kolei, dał on był z tego 6 zł. na stancję, a 5 zł. na zapłacenie długu, zaś za resztę pił przez całą noc. Następnego zaraz dnia zabrał z domu swoje, na kredyt wzięte, jeszcze niewypłacone nowe rzeczy i sprzedał je za 17 zł., a pieniądze te roztrwonił za jedną noc i leżał potem po całych dniach na sofie, żądając od matki jedzenia i tytoniu. Gdy zaś biedna matka tłumaczyła się, że nie ma na to pieniędzy, groził jej wręcz zabiciem. Przed córką swą Heleną opowiadała bowiem matka, że bił kułakiem o stół i mówił: tu musi mi być jedzenie i tytoń, bo jak kiedy mamę trzasnę, to od razu padnie.

Helena podaje, że matka aż trzęsła się ze strachu, i że zwłaszcza od niedzieli d. 10. grudnia r. z. bała się go tak, że przez 4 noce nie spała, jak przed nią mówiła, z obawy, aby jej obwiniony nie zabił, gdyż przed niedzielą powtarzał on ciągle, że w poniedziałek wszystko się skończy.

Greizlerka Taube Selzerowa, która znała śp. Józefę Boratynowiczową od lat dwudziestu, opowiada, że była to kobieta bardzo pilna, pracowita i uczciwa, że utrzymywała się, jak mogła, szyciem, podczas gdy obwiniony płacę swą po nocach przepijał, a od matki żądał utrzymania. Nie mając na to funduszów, prosiła śp. Boratynowiczowa Selzerową i jej męża o kredytowanie jej wiktuałów. Także przed Selzerową mówiła śp. Boratynowiczowa w sobotę d. 9. grudnia, że syn oświadczył jej, iż w poniedziałek będzie koniec. Dnia 13. grudnia, a więc w przeddzień jej zamordowania, około godz. 6. wieczorem, przyszła była Boratynowiczowa do greizlerni Selzerów i prosiła Selzera, by skredytował jej chleba i tytoniu dla syna, użalając się przytem na niego. Selzer oświadczył, że dla takiego syna nie da, a wtedy zaczęła ona go błagać, aby dał, bo bez chleba i tytoniu boi się wrócić do domu.

Zaraz potem, bo około godz. 8. wieczorem, była Helena u swej matki. Zastała ją w łóżku. Matka skarżyła się przed nią, iż obwiniony tegoż dnia po południu w jej obecności sprzedał był handełesowi wszystkie łyżki, łyżeczki, widelce i noże.

Świadek Marja Skrzywan, u której śp. Boratynowiczowa ze synem do 1. września z. r. mieszkała, podaje, że od czasu, gdy obwiniony zaczął robić na kolei, ciągle z matką się kłócił, ona pędziła go do roboty i robiła mu wyrzuty, że pieniądze zarobione przepuszcza i nawet na swoje własne utrzymanie pieniędzy nie daje, a on za to znieważał ją ostatniemi słowami, mówiąc nieraz do matki, że mu zawadza na świecie.

Oskarżony, Grzegorz Boratynowicz, blondyn, silnie zbudowany, zachowuie się zupełnie obojętnie, przyznaje się do zamordowania matki i opowiada o dokonanej zbrodni nader szczegółowo, zupełnie tak, jak podaje akt oskarżenia. Obecnie naprowadza oskarżony tylko tę nową okoliczność, że matka uderzyła go w twarz, a on wtedy dopiero zadał jej cios siekierą w głowę.

Przewodniczący: Gdy cię komisarz policji przesłuchiwał, nie mówiłeś o tem. W pokoju nie było, oprócz was, nikogo; a że matka miała sińce na twarzy, wynika z tego, że nie ciebie matka, ale ty ją jeszcze przed uderzeniem siekierą pobiłeś.

Oskarżony przeczy, jakoby matkę bił przed zamordowaniem; utrzymuje zaś z całą stanowczością, że matka go uderzyła w twarz. Widocznie chce on w ten sposób straszny czyn swój „usprawiedliwić“.

Na dalsze pytania przewodniczącego, oświadcza Boratynowicz, że zaraz po dokonanym mordzie nie było mu wcale żal matki, później jednak uczuł żal...

Przewodn.: I ten żal objawiłeś tem, że dobrałeś sobie wstrętne towarzystwo, zasiadłeś do kolacji i jadłeś ryby, zrazy, piłeś piwo itd. Jak dotychczas, to u ciebie nie ma nawet śladu żalu.

Straszne następnie wrażenie sprawiło na wszystkich, gdy przewodniczący niespodzianie pokazał oskarżonemu siekierę, którą Boratynowiczowa została zamordowaną, a oskarżony demonstrował, w jaki sposób zadał jej śmiertelne ciosy.

Przewodniczący: Powiadasz, że ty w złości uderzyłeś matkę, ale dlaczego ty matkę aż dwa razy uderzyłeś?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: No, to ja ci powiem. Biłeś aż do skutku, chciałeś, aby matka nie żyła. Ty już dawno miałeś zamiar zamordowania matki, przecież mówiłeś, „że ją trupem położysz“?

Oskarżony milczy.

Przew.: A za cóż ty siostrę biłeś?

Osk.: Nie przypominam sobie. Coś mi powiedziała.

Przew.: To ja ci powiem: Bo cię nakłaniała do porządnego życia. Matka się bała spać z tobą. Najlepszym tego dowodem, że raz cztery nocy z rzędu nie spała. Matka była na jedno oko ciemną. W sobotę dała jej pewna pani prześcieradło do uszycia. Matka pracowała całą noc i rano w niedzielę przyniosła tej pani gotowe prześcieradło. A dlaczego ona pracowała całą noc?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: Otóż ja ci jeszcze raz powiem: Bo się bała z tobą spać.

Z dalszych zeznań oskarżonego — który robi jaknajgorsze wrażenie — wynika, że jest to wyrzutek społeczeństwa, który nie mógł w żadnym warstacie dłużej pozostać, gdyż mu się nie chciało pracować uczciwie. Chciał tylko dobrze żyć i bawić się, to też trzeba mu było ciągle pieniędzy, których musiała mu dostarczać biedna matka.

Przew.: Uzyskane ze sprzedaży sukni pieniądze przetrwoniłeś. A czy wiesz, że nie było za co matki twojej pochować? Sprzedając rzeczy handełesowi, powiedziałeś mu, że matka umarła w szpitalu i że potrzebujesz pieniędzy na pogrzeb. A cóż ty na to powiesz?

Oskarżony milczy.

Na pytanie obrońcy, opowiada oskarżony, że na trzy miesiące przed zamordowaniem matki, chciał się utopić w stawie Pełczyńskiem, ale mu się to jakoś nie udało. Chodził do stawu przez trzy dni, ale potem odeszła go chętka.

Sędzia przysięgły: Powiadasz, że nie miałeś zamiaru zamordowania matki, a dlaczegoż nie zawezwałeś doktora, może przecież można było matkę uratować?

Osk.: Matka się nie ruszała, więc wiedziałem, że nie żyje.

Na tem zakończono przesłuchanie oskarżonego.

Ostatnie wiadomości.

Petersburgski marynarski sąd wojenny orzekł, że wina za zatonięcie okrętu wojennego „Rusałka“ (we wrześniu r. z.,) spada na kontradmirała Buraczka jako przełożonego i na kapitana okrętu wojennego „Tucza“, który wraz z „Rusałką“ odpłynął z Rewla, Łuszkowa. Buraczek otrzymał naganę, a Łuszkow skazany na utratę prawa dowodzenia statkiem.

Wiener Allg. Ztg. przyniosła wiadomość o niespodziewanem odroczeniu sejmu w Vorarlbergu, które zarządzono drogą telegraficzną. Powodu tego kroku szukać należy w uchwałach sejmowej komisji wojskowej, która w projekcie ustawy o obronie krajowej zaproponowała następujące zmiany: Żołnierzom obrony krajowej Tyrolu i Vorarlbergu należy pozostawić w niedziele i święta czas potrzebny do wykonania obowiązków religijnych, jeżeli nie mają z urzędu brać udziału w nabożeństwie. Kto stał się winnym złego obchodzenia z żołnierzami, lub brał jakikolwiek udział w pojedynku, nie może w obronie krajowej Tyrolu i Vorarlbergu otrzymać stopnia oficera, lub podoficera, lub też pozostać na tym stopniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Praga 15. lutego. Na wieczornem posiedzeniu sejmowem Tonner wśród żywych protestów ze strony Młodoczechów bronił szlachty i namiestnika przeciw napaściom ze strony młodoczeskiej.

Herold, jako mowca generalny, mówił dość umiarkowanie, dowodząc, że koalicja jako taka popycha Młodoczechów w skrajnym kierunku.

Drugi generalny mowca hr. Ledebur bronił koalicji i imieniem szlachty wyraził życzenie, by i w sejmie czeskim doprowadzić do koalicji umiarkowanych żywiołów. Żeby doprowadzić do porządku w kraju, potrzebnym jest silny rząd i silna większość sejmowa.

Praga 15. lutego. W sejmie w dalszym ciągu dyskusji budżetowej Hallwich oświadczył, że Niemcy, jakkolwiek gwoli koalicji odroczyli zrealizowanie punktów, zawartych w wiedeńskiej ugodzie, jednakże w zasadzie trwają niezłomnie przy tych punktach. Mowca apelował do młodoczeskich posłów, by wielkiego swego wpływu użyli, celem uspokojenia ludności.

Schuecker uznał, że w mowach Młodoczechów przebija się już pewne umiarkowanie i dziękował im za to.

Kramarz zarzucał koalicji zaniedbanie interesów stanu robotniczego i polemizował z wczorajszemi wywodami Riegera i Buquoy'a. Żądał utworzenia dla Czech krajowego zarządu kolejowego.

Fournier odrzekł, że zachowanie się koalicji wobec robotników, uważa za usprawiedliwione i żądał reformy wyborczej, którąby w niczem nie naruszała sfery posiadania stronnictw, tworzących podporę państwa.

Grac 15. lutego. Rektor politechniki Heyn podał się na emeryturę. Prawdopodobnie podpiszą dziś studenci petycję do ministra, poczem zakład na nowo otwartym zostanie.

Berlin 15. lutego. Przy recepcji u ministra Eulenburga cesarz zauważył do arcybiskupa Stablewskiego, iż pragnie gorąco, by Polacy jednozgodnie głosowali za traktatem handlowym z Rosją.

Berlin 15. lutego. Prezydent regencji opolskiej wzbronił importu nierogacizny z zakładu kontumacyjnego w Białej.

Paryż 15. lutego. Sprawca zamachu w kawiarni „Terminus“ dał się nakłonić do zeznań.

W kaźni dodano mu dwóch inspektorów straży bezpieczeństwa. Otóż z jednym z tychże, nazwiskiem Duchatel, zapuścił się zbrodniarz w rozmowę, ujęty widocznie tem, że wspomniany policysta nie drażnił go sprzeciwianiem się i nawet do pewnego stopnia przytakiwał jego teorjom anarchistycznym.

— Wy, anarchiści postępujecie za szybko i za gwałtownie — zauważył łagodnym tonem Duchatel — a jeżeli w istocie — jak powiadacie — panuje niesprawiedliwość, to może byłoby lepiej chwycić się nieco łagodniejszych środków.

— Jakiż-bo pan jesteś naiwny — odparł na to złoczyńca — Vaillant był osłem, wypełnił bowiem swoją bombę nędznemi gwoździami, gdy ja tymczasem wsunąłem w nią kule. Łagodnością nigdy niczego się nie osiągnie.

W dalszym ciągu tej zajmującej rozmowy oświadczył co następuje:

— Panu powiem, kim jestem. Nie nazywam się Breton, ale Emil Henry i urodziłem się w Barcelonie w r. 1872. Rodzice moi byli Francuzami. Zamachu dokonałem sam.

Duchatel doniósł naturalnie o tem zeznaniu więźnia swoim przełożonym. Natychmiast zarządzono na tej podstawie ścisłe dochodzenie i pokazało się niebawem, że Henry w połowie stycznia b. r. przybył do Paryża i był z początku przedmiotem ostrego nadzoru policyjnego, potem jednak, gdy zachowanie się jego nie zdradzało nic podejrzanego, zwolniono nadzór nad nim a wreszcie — od 24. stycznia — stracono go zupełnie z oczu.

Henry nie był robotnikiem, lecz chłopcem do posyłek u pewnego fabrykanta mebli. Przybył z Hiszpanji do Paryża, który opuścił przed rokiem, ażeby udać się do Londynu, skąd znowu do Paryża powrócił.

Prefekt policji Lepine udał się do celi Henry'ego, który potwierdził przed nim zeznanie, złożone wobec Duchatela, tudzież powyższe szczegóły.

Ponieważ Henry robi wrażenie człowieka z pewnym stopniem wykształcenia, przeto zarządzono badanie, co do jego dawniejszego życia, przyczem udało się stwierdzić, iż sprawca ostatniego zamachu w październiku r. 1889 złożył z dobrym skutkiem egzamin dojrzałości w Sorbonie. Przy tej sposobności wyszedł na jaw także bardzo ciekawy szczegół, że przy egzaminie z chemji był Henry właśnie pytany o właściwości eksplodowania pewnych chemicznych połączeń i za odpowiedź swą otrzymał dobrą notę.

Godnym zauważenia jest szczegół, iż przy przeglądaniu notatnika policjanta Poissona pokazało się, że tenże notatnik jest przedziurawiony, a gdy go otworzono, wypadła na ziemię kula. W ten sposób Poisson otrzymał nie dwie, ale trzy kule, a prawdopodobnie tylko swemu notatnikowi zawdzięcza zachowanie życia. Na szczęście stan tego dzielnego człowieka nie grozi żadnem niebezpieczeństwem i prawdopodobnie niebawem powróci on zupełnie do zdrowia.

Paryż 15. lutego. Prefekt policji zarządził otoczenie barjerami tej części cmentarza Ivry, gdzie gilotynowani bywają grzebani i równocześnie zabronił wygłaszania wszelkich mów nad grobem Vaillanta. Nawet zatrzymywanie się na tem miejscu zostało wzbronione. Ciekawych wzywają, ażeby się natychmiast oddalili.

Paryż 15. lutego. Aresztowany tu w ostatnich czasach niejaki Bernard, ma być wodle dochodzeń policyjnych, bardzo niebezpiecznym anarchistą. Uczestniczył on mianowicie we wszystkich anarchistycznych związkach, jakie w latach ostatnich odkryto w Hiszpanji i miał pozostawać w stosunkach z Ravacholem i Vaillantem. Od tego ostatniego otrzymywał nawet listy, które znaleziono przy przeprowadzonej u niego rewizji.

Paryż 15. lutego. Wczoraj rano znaleziono puszkę przed bramą „Societe generale“ w rue de Provance — zdaje się jednak, że w tym wypadku był to tylko żart nieszkodliwy, który mimoto narobił wiele strachu.

Paryż 15. lutego. O rodzinie sprawcy zamachu donoszą, że brat tegoż, Fortuny Henry, odsiaduje właśnie trzyletnie więzienie za namawianie do morderstwa. Ojciec tych godnych braciszków był komunardem, który *in contumaciam* skazany był na śmierć i zmarł następnie w Hiszpanji.

Sam sprawca zamachu był przed niedawnym czasem w Brukseli, gdzie wczoraj przedsięwzięto liczne aresztowania anarchistów.

Wiedeń 15. lutego. „W. Ztg.“ ogłasza, że biskup Łobos otrzymał godność tajnego radcy.

Wiedeń 15. lutego. Wczoraj po zamknięciu giełdy połudn. notowano: kredyty 360·12; węg. kredyty 433·25; anglosy 157·—; laenderbanki 256·50; sztacbany 313·25; lombardy 109·12; elbethale 243·—; tytoniowe 204·—; alpiny 56·30; renta majowa 95·05; węg. złota 117·55; węg. koronowa 94·95; austr. koronowa 97·40; losy tureckie 63·70; uniony —·—.

Berlin 15. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat) Kredyty 221·10 (360·14); lombardy 48·40 (108·54); węg. renta złota 95·75 (117·44); ruble 219·75 (134·60).

Frankfurt 14. lutego. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 292·25 (360·10); lombardy 90·12 (108·93); renta węg. złota 95·80 (117·51); koronowa —·— (—·—).

Brody 15. lutego. Przy wyborze dzisiejszym posła do Sejmu z kurji mniejszych posiadłości powiatu brodzkiego w miejsce ś. p. ks. Sirki, wzięło udział 202 wyborców. Profesor Barwiński otrzymał 185 głosów, a dr. Dołżycki 17 głosów. Wybrany tedy posłem Barwiński.

Wiedeń 15. lutego. Generalne zgromadzenie stowarzyszenia „Wiener Lloyd“, przyjęło rezolucję, wzywającą giełdę zbożową, ażeby nie urządzała więcej międzynarodowego targu zbożowego we Wiedniu.

Wiedeń 15. lutego. Hofrat Trzcieniecki, znany z procesu bukowińskiego i zasądzony na 6 lat ciężkiego więzienia, zmarł w tutejszem więzieniu.

Budapeszt d. 15. lutego. Z Zagrzebia podaje *Pester Lloyd* nadzwyczaj ciekawy fakt z życia śp. ks. kanonika Rackiego, prezesa południowosłowiańskiej akademji umiejętności. Na życzenie Watykanu oświadczył się przed trzema laty car gotowym założyć prymasowstwo dla wszystkich katolików podlegających caratowi, tudzież bogato uposażyć tę posadę, jeżeli ks. Racki ją przyjmie. Rząd rosyjski wyprawił specjalnego wysłannika do Zagrzebia, aby go nakłonić do przyjęcia godności prymasa. Także między Rzymem i Zagrzebiem przebiegały przez kilka dni telegramy, nalegano na Rackiego, ale Racki odmówił stanowczo, ponieważ Kroacji i akademji południowosłowiańskiej, którą stworzył, porzucić nie może.

Paryż 15. lutego. Minister wojny dawał dziś w komisji wojskowej wyjaśnia co do organizacji siły zbrojnej, zwłaszcza co do obrony granicy wschodniej i południowej. Wyjaśnienia ministra zrobiły bardzo dobre wrażenie. Niektóre dzienniki donoszą, że minister oświadczył, iż powiększy stan rzeczywisty armji przez to, iż zmniejszy liczbę żołnierzy, znajdujących się w t. z. stanie rozporządzalności.

Paryż 15. lutego. Honorowym prezydentem Towarzystwa kanału Suezkiego wybrany Ferdynand Lesseps; synowie jego Karol i Wiktor złożyli swoje posady.

Berno 15. lutego. Sejm został dziś zamknięty.

Kolonia 15. lutego. *Koeln. Ztg.* twierdzi, że agitatorowie Karageorgiewicza rozwijają w Belgradzie gorączkową czynność.

Berlin 15. lutego. *Kreuzztg.* niezmiernie się sroży z powodu, że w komisji budżetowej rajchstagu komisarz rządowy, jenerał Gossler na zapytanie posła, ks. Jażdżewskiego oświadczył, że rekruci Polacy nie bywają już przenoszeni do prowincyj niemieckich, ponieważ według relacyj władz prowincjonalnych złagodziły się antagonizmy narodowościowe. *Kreuzztg.* obawia się, że Caprivi zamierza z Poznańskiego stworzyć drugą Galicji.

Sofia 15. lutego. Księżna i syn mają się już tak dobrze, iż zaprzestano ogłaszania biuletynów. Lekarz wiedeński dr. Braun otrzymał wielką wstęgę orderu dla zasług cywilnych i gdy odjeżdżał, odprowadził go na dworzec książę z wszystkimi ministrami i całym dworem.

Ponieważ Porta oświadczyła, że w zasadzie nic nie ma przeciw rozszerzeniu ruchu bułgarskiego na przestrzeni kolejowej Bellowa-Zarembej, wycofał rząd bułgarski urzędników swoich z Zarembeju i dozwolił znowu kursowania pociągów.

Gibraltar 17. lutego. Cesarzowa austrjacka odpłynęła na pokładzie jachtu „Golf“ na wybrzeża wschodniej Hiszpanji.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 14. lutego godz. 2. min. —.

Akcje kred.	360·50	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	57·90	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	435·—	Akcje tyton.	204·—
Anglobanki	156·50	4% Poż. kraj. z r. 1893	—·—
Uniony	264·75	Elbethale	242·75
Ludwiki	217·25	Länderbanki	256·70
Nordbany	291·50	Renta zł. węg.	117·50
Lombardy	108·75	Bankvereiny	130·80
Losy tureckie	—·—	Austr. renta pap.	—·—
Staatsbahny	313·50	Ruble	134·50
Czerniowieckie	263·75		

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. lutego 1894.

HOTEL ŻORZA. A. Garapich z Zagórza. V Jakubenz z Łubkowiec. W. Klominek z Trzcieniecy. F. Zoglmann, J. Olbrich z Wiednia. A. Sondermann z Berlina. W Gleicher z Pilzna.

HOTEL VICTORIA. L. Mikwitz z Nowosiółki. H. Plinta z Wiednia. E. Mikołowicz z Czarny. F. Weiss z Buda-Pesztu.

HOTEL CENTRALNY. L. Skólimowski z Dynisk. J. Schickofer z Wiednia. P. Fischlerowa ze Stanisławowa. M. Wawryszkiewicz z Kunaszowa. T. Cybulski z Humnisk. J. Saphir z Tarnopola. Z. Madeyski z Jabłonic.

HOTEL EUROPEJSKI. N. Potocki z Dzwiniacza. I. Wald z Szigetu. L. Sachs z Wiednia. S Schrenzel, M. Berger z Czerniowiec.

TEATR Hr. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

Przyjaciel kobiet

(*L'Ami des femmes*)

komedja w 5 aktach Aleks. Dumasa (syna).

OSOBY:

De Ryons	Żelazowski
De Simerose	Hierowski
De Montegre	Trapszo
De Targettes	Jaworski
De Chantrin	Wostrowski
Leverdet	Siemaszko
Joanna de Simerose	Żelazowska
Pani Leverdet	Ciechocka
Panna Hackendorf	Siennicka
Balbina	Siemaszkowa
Józef	Stożewski
Lokaj	Gamski

Rzecz dzieje się na wsi, w akcie I. i V. u państwa Leverdet w II. III. i IV. u pani Simerose.

Wolnych biletów nie udziela się.

Jutro: „Syn marnotrawny“ (*L'Enfant prodigue*) pantomina w 3 aktach Michała Carre. Muzyka Andrzeja Wormser'a.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Kamienica 3 piątrowa przy ulicy Kraszewskiego 25, przynosząca 8% czystego dochodu z powodu interesów familijnych jest za bezcen do sprzedania.

Adwokat Segal w Rawie ruskiej, poszukuje rutynowanego dependenta nie prawnika do swej kancelarji. 89

WILLA do sprzedania, przy drodze do parku i wystawy, w pobliżu tramwaju elektrycznego. Bliższa wiadomość Pepłowski, „Hotel Imperial" kasa kolejowa. 70

Rządca ekonomiczny, posiadający studja rolnicze, poleca usługi swe od wiosny. — *Chyćko,* Podhorodce, p. Schodnica. 51

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

4 względnie 5 pokoi. Szopena 5 (obok Brajerowskiej). 90

Poszukuje się mieszkania frontowego z trzech pokoi, albo z dwóch pokoi z alkową. Oferty w Administracji „Dziennika Polskiego" dla Stf. 94

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Warszawy	—	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₆ do włącznie ²¹/₈)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od ²⁵/₆ do włącznie ¹⁵/₉)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·40	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolunga	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Warszawy	—	16·41	5·26	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ¹/₇ do włącznie ²¹/₈)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·38	3·32	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

L. 69094/93. 1224 1—3

KONKURS.

Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **Instruktora** (nauczyciela racjonalnego wykonywania prac gospodarskich) w krajowej niższej szkole rolniczej w **Jagielnicy**, a względnie w **Kobiernicach**.

Do obowiązków Instruktora należy w pierwszem miejscu uczenie uczniów krajowej niższej szkoły rolniczej racjonalnego wykonywania wszelkich prac w polu i na folwarku przy użyciu poprawnych narzędzi ręcznych i maszyn rolniczych, — jakoteż dozór uczniów w internacie i pomoc w prowadzeniu gospodarstwa szkolnego.

Jako wynagrodzenie za pełnienie tych obowiązków otrzymuje Instruktor oprócz wolnego kawalerskiego pomieszkania z opałem, płacę roczną w kwocie **Sześciuset** zł. w. a.

Kandydaci na tę posadę winni wnieść podania swoje najdalej do końca marca 1894 na ręce Dyrekcji szkoły w Jagielnicy (poczta Jagielnica) i przy dołączeniu dokładnego i wiarygodnie udokumentowanego życiorysu — (curiculum vitae) wykazać, że posiadają zawodowe uzdolnienie do zajmowania wspomnianej posady.

We Lwowie, dnia 13. lutego 1894.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.